Nr. 18. Kraków, Sroda 1 Listopada 1893. Rok I.

Adres Redakcyi i Administracyi ul. Szewska 7.
Przedpłata wynosi w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincyi i w całej monarchii Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedynczy 6 cnt., na prowincyi 10 cnt.

NOWY KURYER POLSKI

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt.
Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURYER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wychodzi codziennie o godz. 9 rano.

Przesilenie gabinetowe w Wiedniu.

Kraków 31 października.

Zatem rozstrzygnienie stanowcze przesilenia wewnętrznego do tej chwili nie nastąpiło. Wiadomości prześcigują się wzajemnie — wszakże w odgadywaniu tylko i przewidywaniu, w jaki sposób ostatecznie przesilenie rozwiązane zostanie. Faktem jest, że stanowcze rozstrzygnienie dopiero za dni parę nastąpi. Odroczenie nie nastąpiło dlatego, ażeby utrzymać stan obecny, który utrzymać się nie da, ale, ażeby popróbować nowych jeszcze dróg i nowych sposobów zażegnania przesilenia, mniej radykalnych, aniżeli upadek hr. Taaffego z całym gabinetem, lub rozwiązanie Izby.

Niedalecy będziemy od prawdy, jeżeli powiemy, że najbliższe dni, że owo odroczenie na to zostanie zużytkowane, aby w siodle utrzymać hr. Taaffego, choćby nie z całym zastępem jego kolegów. Utrzymanie hr. Taaffego — jak domyślać się wolno — jest życzeniem decydującego w monarchii czynnika. Przebija też z powodzi depesz i artykułów dziennikarskich coraz widoczniej, że Koło polskie nie idzie na pasku lewicy, że nie rzuca się bezwzględnie na osobę hr. Taaffego, że nie słucha podszeptów p. Plenera, którego tyloletnim ideałem politycznym jest obalenie hr. Taffego. P. Plener jasno sobie zdaje sprawę, że przyszedł dla niego dzień, w którym może sobie powiedzieć: dziś lub nigdy. Jeżeli dziś p. Plenerowi nie uda się obalić hr. Taaffego, to stanowisko lewicy w parlamencie, podobnem będzie do tego, jakiem było pod rządami hr. Taaffego, to jest bynajmniej nie pierwszorzędnem.

Z tych wszystkich doniesień widać, że Kołu polskiemu nie idzie dziś, jak lewicy, jedynie o to, aby hr. Taaffego przewrócić i wyrwać mu z rąk ster państwa, ale idzie Kołu o to, aby względy narodowe i autonomiczne nie poniosły szkody i to jest jedyny cel, jedyny punkt, jaki delegacyi polskiej wyraźnie w obecnej chwili przed oczyma stoi. Dla tego celu poświęci ono hr. Taaffego, gdyby on w poprzek stawał; ale poświęcać go nie potrzebuje, jeżeli jego osoba z tymi celami i zasadami da się pogodzić. Osoba hr. Taaffego daje Kołu pewne gwarancye na przyszłość; tyloletnie pożycie parlamentarne jest gwarancyą tej przyszłości. Jeżeli zechce to zrozumieć klub Hohenwarta, to może skończyć się ciężkie przesilenie na utrzymaniu hr. Taaffego i dalej idącej rekonstrukcyi gabinetu. Ból lewicy z tego powodu byłby bardzo dotkliwym; Koło wszakże polskie bólami lewicy troszczyć się nie potrzebuje, ani przygotowywać na nie plastrów.

Wiemy, że bardzo trudnem w obecnem położeniu parlamentarnem jest ograniczenie przesilenia do częściowej rekonstrukcyi gabinetu, powstać mającego z popiołów obecnego gabinetu z hr. Taaffem, jako Feniksem, na czele; wiemy, że zadanie to wczoraj jeszcze zdawało się prawie niemożliwem. Ale zajść mogą zwroty, acz nie bardzo spodziewane, któreby jeszcze mogły utrzymać hr. Taaffego. Poważne nawet źródła twierdzą, iż N. Pan zgodził się już miał, aczkolwiek z wielkim żalem, na ustąpienie hr. Taaffego i dziś przyjąć ma na posłuchaniu ks. Alfreda Windischgrätza. Audyencya ks. Windischgrätza nie przesądza jeszcze możności utworzenia gabinetu koalicyjnego, ale bądź co bądź zmartwychwstanie hr. Taaffego mimo to wszystko nie jest jeszcze wykluczone.

Wiadomości o rozwiązaniu Izby i o powołaniu ks. Windischgrätza do utworzenia gabinetu w razie upadku hr. Taaffego, utrzymują się uporczywie. Gdyby przyszło do rozwiązania Izby, kraj nasz spełni swoją powinność; gdyby zaś gabinet ks. Windischgrätza miał przyjść do władzy, byłoby wskazane, aby w krótkim prawdopodobnie jego trwaniu nie zużywali się Polacy. O tem już wczoraj obszerniej pisaliśmy.

Po tym krótkim poglądzie przytaczamy jeszcze głosy prasy wiedeńskiej o przesileniu w Wiedniu:

N. Fr. Presse sądzi, iż jakkolwiek dymisya gabinetu nie jest dotychczas formalnie przyjętą, to jednak pewnem jest, że wszyscy członkowie gabinetu ustąpią.

Na czele nowego gabinetu stanie jeden z przedstawicieli wysokiej szlachty, a opinia publiczna stawia tu w pierwszej linii ks. Alfreda Windischgraetza, który zaznaczył się w czeskim sejmie i podczas ostatniej delegacyi. Co do przyszłego gabinetu, można z pewnością twierdzić, że trzy skoalizowane stronnictwa będą miały w nim mniej więcej równą reprezentacyę. Jako członków nowego gabinetu wymieniają: Plenera, Chlumecky'ego i Madeyskiego, ale o liście ministeryalnej na seryo będzie można mówić dopiero po zamianowaniu prezydenta ministrów.

Parlament został odroczony, ale czy zostanie on zamknięty, czy też cofnięte przedłożenie reformy wyborczej, o tem zadecyduje dopiero nowy gabinet. Przemawiają jednak poważne powody, a głównie okoliczność, że budżet nie jest jeszcze uchwalony, a w razie zamknięcia parlamentu cała odnośna dotychczasowa praca straciłaby znaczenie, zatem, że po zamianowaniu nowego gabinetu parlament zajmie się natychmiast załatwieniem najnaglejszych przedłożeń.

Powołani do cesarza przewódcy stronnictw, po wzajemnem porozumieniu się z sobą, mają cesarzowi przedstawić program nowego ministerstwa, a program ten odpowiednio do charakteru ministerstwa koalicyjnego, będzie trzymany w granicach najumiarkowańszych. W każdym razie reforma wyborcza będzie głównym punktem programu, ale nowy gabinet nie będzie się spieszył z nowem przedłożeniem na miejsce przedłożenia hr. Taaffego i porozumie się w tej mierze ze stronnictwami. Gdyby do porozumienia się dojść nie mogło, nowy gabinet ustąpi. Po za tem, nowy program ograniczyłby się do działania w zgodzie ze skoalizowanemi stronnictwami, a przedewszystkiem do ukończenia prac ustawodawczych na polu gospodarczem i finansowem. Dopiero gdyby się po jakimś przeciągu czasu okazała możliwość trwalszego współdziałania gabinetu z parlamentem w wytkniętym, jednolitym kierunku politycznym, wystąpiłoby ministeryum z dalej idącym politycznym programem.

Czy nowe to ministeryum koalicyjne okaże się zdolnem do życia, da się dopiero widzieć, a próby tej oczekują skoalizowane stronnictwa z niepokojem. Bądźcobądź nie jestto złą przepowiednią, że słaby austryacki parlament wyrwał się ze swej zwykłej gnuśności i potrafił nagle podnieść się tak wysoko, że jesteśmy świadkami zmiany ministrów w drodze zupełnie konstytucyjnej z intenzywnem współdziałaniem parlamentu.

Wśród rozmaitych kombinacyj, spowodowanych obecnem przesileniem gabinetowem, istnieje także ta, ażeby p. Jaworski objął tekę ministra dla Galicyi. Mówimy tu wprost, że przekonaniem naszem byłoby to rzeczą bardzo nieszczęśliwą, a mówimy to nie dlatego, iżbyśmy nie cenili wybitnych zdolności i wielkich zasług p. Jaworskiego, ale właśnie dlatego, że je w wysokiej mierze uznajemy, mamy to przekonanie, iż jest on jedynym na kierownika Koła polskiego i niełatwo znajdzie się na to stanowisko po nim zastępcę.

Musimy bronić Koła polskiego, bo w parlamentarnych stosunkach Koło reprezentuje interesa kraju, a siła Koła jest siłą kraju. Uznajemy wysokie stanowisko ministra dla Galicyi; uznajemy, że on może być w radzie korony skutecznym rzecznikiem naszych krajowych potrzeb, ale bądź co bądź w parlamencie o potrzebach kraju i jego interesach rozstrzyga tylko stopień wpływu i znaczenia, jaki Koło polskie wobec innych stronnictw i wobec rządu umie sobie uzyskać. Wpływ i siła Koła polskiego zależy od jego solidarności i od harmonijnego działania posłów polskich w jednolitym kierunku wśród walk zakulisowych. Rozstrzygnienie w Izbie poprzedzają układy zakulisowe i ciągłe konferencye delegatów różnych klubów; głosowanie zaś w Izbie jest już tylko rezultatem tych zakulisowych rokowań. Teraz każdy pojmie, że w takiem położeniu wszystko prawie zależy od prezesa klubu: czy on potrafi rozmaite żywioły, z sobą nieraz dosyć sprzeczne, w imię interesu kraju i w imię programu, który w danem położeniu potrzebnym się okazuje, zjednoczyć i w solidarnem działaniu utrzymać.

Tradycya Grocholskiego, wielka rutyna i doświadczenie polityczne posłów polskich w rzeczach parlamentarnych, umiejące utrzymać i miarę i roztropność potrzebną, pamięć tego wszystkiego, co Grocholski, Baum, Zyblikiewicz, Rydzowski dla skonsolidowania klubu polskiego zrobili, niezawodnie ułatwiła p. Jaworskiemu sytuacyę i dziś ma on wolne ręce w układach parlamentarnych, nie potrzebuje się kłopotać ani wysilać nad dostrojeniem posłów polskich do harmonijnego działania, gdyż oni mimo częstych różnic wewnętrznych, skupiają się sami do zewnętrznego działania i występują tak, jak owa niezwyciężona falanga, którą zwycięstwa do utrzymania zwartego szeregu przyzwyczaiły.

Jakkolwiek ułatwione jest przez to stanowisko p. Jaworskiego, nie idzie za tem, aby pod każdym innym przywódcą Koło polskie potrafiło tak solidarnie działać. Poprostu dzisiaj w Kole nie widzimy nikogo, któryby mógł to stanowisko zająć. A wielka walka o wybór prezesa i następnie niedosyć harmonijne na zewnątrz występowanie, zwłaszcza, że skład Koła w części może się odnowić, gdyż nie ustępują pogłoski o rozwiązaniu Izby, osłabiłyby tylko stanowisko Koła polskiego, a osłabienie jego wpływu i znaczenia byłoby największą szkodą dla kraju i bodaj czy w tem nie widzimy jednego z pociągnięć nieprzychylnych nam przywódców lewicy, która zna polską piętę Achillesową i wie, że jedną z największych wad naszych, do której mamy skłonność wrodzoną, jest niezgoda i niesolidarność. Lewica zaś odbierając dobrego prezesa Kołu polskiemu i ofiarując mu wejście do gabinetu, pozornie podnosi jego osobę i Kołu pochlebia. W gruncie jednak lewica ma nadzieję, że gdy Koło polskie nie znajdzie łatwo drugiego prezesa, któryby w takim stopniu solidarność umiał utrzymać, harmonijne i jednolite działanie delegacyi polskiej, na zewnątrz zmniejszy się. Gdy będzie zawsze wiadomo, że w delikatnych parlamentarnych sytuacyach część Koła w jednę, a druga w drugą stronę dąży, gdyby zachodziły targi, aby posłów polskich brakowało przy głosowaniu, choć jego komisya za czemś głosować postanowiła, gdy można będzie liczyć, że pierścień solidarności Koła w pewnych chwilach pękać może, to wpływ i znaczenie Koła będą osłabione. A tego tylko pragnie lewica, chcąc w obecnym składzie parlamentu dominujące dla siebie zdobyć stanowisko.

Z bieżącej chwili.

„Gabinet Taaffego podał się do dymisyi, iluminujcie" — brzmiał telegram, wysłany w sobotę przez dep. Swobodę do gmin: Plan, Königswart, Marienbad i kilku innych. I rzeczywiście w kilkunastu miejscowościach tego okręgu wyborczego zapalono światła w oknach, a sąsiednie okręgi, zasypały poprostu swoich reprezentantów w Wiedniu telegraficznemi zapytaniami, czy i czy naprawdę hr. Taaffe ustąpił?

Słusznie też w kołach parlamentarnych sądzą, że z powodu dwóch świąt w tym tygodniu, dopiero w przyszłym odbędzie się najbliższa sesya.

Dziś odbywają się w Prusach prawybory, które będą miały rozstrzygający wpływ na ukonstytuowanie się Izby, co ma nastąpić za dni ośm. Wogóle nie spodziewają się znaczniejszych zmian w dotychczasowym parlamencie. Narodowcy liberalni idą ręka w rękę z konserwatywnymi, ci ostatni zaś zawarli wszędzie, zwłaszcza w Berlinie, kartel z antysemitami. Socyalno demokratyczne pismo *Vorwärts* wzywa swoich zwolenników, aby wstrzymali się od wyborów. Wolnomyślni dowodzą wyborcom, że na obecnej sesyi rozstrzygną się losy szkoły ludowej, którą konserwatyści i klerykalni będą usiłowali oddać w ręce duchowieństwa.

Cały zeszły piątek ścierali się Hiszpanie z Kabylami pod Melillą, a najlepszym dowodem, z jakiem szczęściem walczyli Hiszpanie, jest to, że padł dowódca ich, jenerał Margallo. Stracili nadto dwie armaty, które po prawdziwie bohaterskich wysiłkach ledwo udało im się odzyskać. Naczelne dowództwo w Afryce objąć ma marszałek Martinez Campos, który obecnie znajduje się w Madrycie, a świadczy to, iż rząd hiszpański przekonał się, że wyprawa do Marokka nie będzie wojskowym spacerem, i że tam na palmach liście laurowe nie wiszą, owszem, że trzeba będzie z całem natężeniem wojnę tę prowadzić.

We Francyi powstaje coraz bardziej stanowczy zamiar skorzystania z okazyi i rozwiązania kwestyi marokkańskiej.

ZE WSI.

Odbieramy list następujący:

„Szanowny Redaktorze!

Odczytuję ja waszego *Kuryera* codziennie, rzec można od deski do deski, i aż mi się przyjemnie zrobiło, jakeście wczoraj we wstępnym artykule Francuzów za umizgi do Moskali zjeździli. Już to nie ma co mówić, czasy dzisiejsze ciekawe i na wielkie rzeczy się zanosi; człowiek musi dziś

NEMROD i S-ka

30) PRZEZ

Jerzego Ohnet'a.

(Ciąg dalszy).

Wytrawny kupiec, rzuciwszy okiem na kopertę, segregował pisma, z których jedne odkładał, na innych kreślił odpowiedź czerwonym ołówkiem, uwijając się nadzwyczaj szybko ze zmudną pracą, której zwykle przerywać mu nie było wolno.

To też spojrzał z oburzeniem na roztwierającego niespodziewanie drzwi lokaja. Służący za całe usprawiedliwienie podał na srebrnej tacy pismo, na którem widniał dużemi literami napis: Bardzo pilno!

— Jak śmiesz mi przerywać, trutniu... Pewnie nowy pomysł jakiego żebraka!... No! no! Zostaw to i odejdź!...

Nuno rzucił niedbale pismo na biórko i zabrał się do dalszego przeglądania poczty, ale bezwiednie ta brudna, źle złożona karta, zapieczętowana niedbale lakiem, ciągnęła go ku sobie. Rzucił bardzo ważny raport z Anglii, i szybko rozerwawszy pieczęć, przeczytał następujące słowa:

„Panie, podczas gdy zajmujesz się interesami osoby, w której pokładasz zaufanie, zdradzają cię haniebnie. Jeżeli pan chcesz przekonać się o prawdzie moich słów, proszę strzedz pilnie pawiloniku, znajdującego się w sąsiednim lesie..."

Podobnie nikczemna denuncyacya oburzyła Nuna. Rzucił list, ale po chwili podniósł go, przeczytał kilkakrotnie i z twarzą fioletową z irytacyi zadzwonił gwałtownie.

— Sprowadzić mi tu bezzwłocznie Strehley'a...

Za chwilę leśniczy stał przed nim.

— Czyś ty pisał tę ohydną kartę?

Strehley wziął z trzęsących się rąk bankiera anonim, przeczytał, wzruszył ramionami i złożywszy starannie pismo, położył je na kominku.

— Nie. To nie ja pisałem, ale ten, kto jaśnie pana ostrzega, nie kłamie.

— Jakto? Ośmielasz się potwierdzać to co napisane?

— Jak jaśnie pan sobie życzy Mnie tam wszystko jedno — odparł flegmatycznie leśniczy.

— Musisz mi powiedzieć całą prawdę... Nędzniku!

— I po co to? Zanim zacząłem jaśnie pan mi wymyśla.

Selim przesunął dłonią po czole, na które pot wystąpił, wydał westchnienie, podobne do ryku i siadając dla nadania sobie więcej powagi, rzekł:

— Zapłacę ci, ale mi powiedz to, co chcę wiedzieć...

— Nie potrzebuję zapłaty, proszę tylko pana hrabiego o dochowanie tajemnicy...

— Dobrze, dobrze, mów...

— A więc, panie hrabio, pewnem jest, że od jakiegoś czasu, mianowicie, w te dnie, kiedy pan hrabia bawi w Paryżu, pan de Brucken i pani de Péral urządzają schadzki w pawilonie leśnym.

— Czyś ich widział?

— Nie później, jak przed chwilą.

— Jak długo tam pozostawali? — zapytał Nuno zmienionym głosem...

— Nie umiem powiedzieć, nie czekałem, aż wyjdą.

— Brucken i hrabina? — wyszeptał Selim.

— Tak, panie hrabio — potwierdził oficyalista. Zresztą, może to tylko dla rozmowy?...

Bankier rzucił na niego tak wściekłe spojrzenie, że Strehley nie dodał już ani słowa. Zapanowało ciężkie milczenie, wreszcie Nuno rzekł, powstając:

— Strehley, jeżeliś mię oszukał, ukarzę cię przykładnie, będę cię ścigał, prześladował zgubię cię na zawsze. Ale jeżeli mi dowiedziesz, że to, co mówisz, jest prawdą, otrzymasz dowody mojej wspaniałomyślności.

— Nic łatwiejszego, przyrzekam schwytać panią...

— Bez nazwiska!.. — przerwał gwałtownie Nuno, nie chcąc z ust tego ladaco usłyszeć imienia tej, którą uwielbiał.

— Niech pan hrabia powie jutro, że wyjeżdża do Paryża, a na pół drogi od stacyi, np. w Pont-Bleu, niech pan wysiądzie. Założę się o grubą stawkę, że ptaszki będą w gniazdku... Zaprowadzę sam pana hrabiego...

— Dobrze. Ale, jeżeliś mię okłamał...

— Nie odpowiadam za czyjeś kaprysy — odparł sługa — ale jeżeli nie uda mi się tym razem, powiedzie się kiedyindziej... Jest na to wiele danych... Oni nie marnują dni swobody!...

— Do jutra więc! otrzymasz moje rozkazy.

Sługa skłonił się i wyszedł; Nuno, nie wstępując do salonu, poszedł do siebie. Obecność Manueli i Huberta była mu w tej chwili nieznośną. Chodził po komnacie wielkimi krokami, ani myśląc o spoczynku. Zapewne, nieraz bywał zdradzany w swoich stosunkach miłosnych, ale nigdy jeszcze nie czuł w sercu równej wściekłości. Okazywał niegdyś na tym punkcie wiele spokoju filozoficznego, tłómacząc sam sobie, że przy jego postawie, twarzy, głosie, wieku i majątku zdrady takie były nieuniknione. Mawiał zazwyczaj do swych kochanek:

— Jeśli chcecie mię zdradzać, czyńcie to z moimi przyjaciółmi, abym miał przyjemność ich spotykać. A przedewszystkiem nie przyjmujcie pieniędzy od ukochanych: płacę dosyć za wszystkich!...

Ale czyż on kochał kiedy te kobiety? Wybierał sobie, jak przystało człowiekowi w jego położeniu, bardzo piękne, bardzo kosztowne, bardzo świetne. Ujawniały jego zbytek, stanowiły reklamę dla banku, zarówno, jak stajnia wyścigowa, polowania i ekwipaże. Bawiły go, zajmowały, stanowiły wytchnienie po zajęciach giełdowych. Utrzymywał je czas jakiś, następnie porzucał. Dziś ta, jutro tamta — oto wszystko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

śledzić uważnie wszystko, co się na świecie dzieje, bo w polityce nie ma rzeczy małych; ani się spostrzeżesz, jak z byle czego urośnie kwestya europejska, a potem ultymatum i meldunek do landszturmu. A potem polityka to taka dobra rzecz na wieczór; nawet o swojej biedzie zapomnisz, gdy czytasz, jak tam sobie podstawiają nogi w parlamencie i jeden drugiego chciałby na dudka wystrychnąć. Ale radzą o wszystkiem, tylko nie o tej biedzie; czekamy na obiecane obniżenie podatku gruntowego, czekamy na sól dla bydła, czekamy na otwarcie granicy niemieckiej dla naszych wieprzków. na zniesienie zakazu wywozu paszy, a o tem wszystkiem nic nie słychać. Nic też nie słychać, co to będzie z tym projektem ustawy o dobrach rentowych, co rząd niedawno wniósł. Czy to dadzą premie na majątki, co się dobrze rentują? no, to ich te premie niewiele będą kosztować. Czy chcą ze szlachcica na wsi zrobić rentiera, coby w mieście siedział? to już wolę z premii skwitować. Pewnie nie będzie z tego nic, ale że to zawsze coś nowego, więc raczże kochany redaktorze coś mi o tem napisać, bo to naraz gotów jeszcze z tego jaki nowy podatek wyleźć jak szydło z worka.

N. N.

Czyniąc zadość wezwaniu, pochodzącemu od naszego Szanownego Czytelnika, które otrzymaliśmy przed dwoma dniami, pospieszamy umieścić artykuł o dobrach rentowych, tem bardziej, że w tej ważnej kwestyi jeszcze żaden z dzienników krajowych głosu nie zabrał. Dla wyjaśnienia sprawy dóbr rentowych, musimy zacząć artykułem, dotyczącym obdłużenia własności ziemskiej w kraju naszym.

Obdłużenie własności ziemskiej w Galicyi w świetle cyfr.

Jak naszym czytelnikom wiadomo, wniósł rząd przy otwarciu sesyi jesiennej Rady państwa przed dwoma tygodniami projekt ustawy o zorganizowaniu przymusowych stowarzyszeń rolników i o zaprowadzeniu dóbr rentowych. Przedłożenia te były już zapowiedziane w mowie tronowej z 11 kwietnia 1891 r., otwierającej obecną kadencyę parlamentu; mamy więc do czynienia z owocem długotrwałych studyów i z materyałem ustawodawczym dobrze zebranym i obmyślanym.

Tak jest w istocie. Dziwny to kontrast do niepewności położenia parlamentarnego, gdzie ani minister, ani izba nie jest pewna jutra, gdzie bezprogramowość rządu i polityka „od wypadku do wypadku“ zamieniła przesilenia i zawikłania w stan chroniczny.

To też dziennik nasz, który się nie bawi w wielką politykę, ale dąży do podniesienia polskiego społeczeństwa nie szumnemi hasłami, ale pracą codzienną, poczytuje sobie za obowiązek zaznajomić czytelników z obrazem położenia ekonomicznego rolników w Galicyi, który to obraz motywa rządowych projektów przed nami roztaczają. Z całego serca życzymy rolnikom, żeby wprowadzenie w życie niniejszego projektu podźwignęło ich ekonomicznie, bo od ich dobrobytu zależy los naszego rodzimego przemysłu, naszych chrześciańskich kupców i majstrów, którzy są naszemu pismu najbliżsi i których los najwięcej na sercu nam leży.

Musimy się z góry zastrzedz, że ani cyfry przez rząd zebrane nie wydają nam się zupełnie dokładne, ani też w ogóle do materyału cyfrowego zbieranego przez władzę wiele zaufania nie mamy. Czego też Bismarck nie umiał udowadniać cyframi! Ażeby mieć dobry obraz losu jakiejś ludności albo pewnego stanu, trzeba koniecznie być z nim w codziennej styczności, trzeba wiedzieć, czego mu niedostaje i co go boli, wszelkie zaś piśmidła, wszelkie kwestyonaryusze i raporty, nawet w najlepszej wierze pisane, nieraz mijają się z prawdą i z rzeczywistością. Zawsze jednak warto bliżej się przypatrzyć, co tam o nas napisano, choćby na to, żeby to sprawdzić i sprostować.

Co do ludności rolniczej, to uderza nas przedewszystkiem fakt, że podczas gdy w Czechach na blisko sześć milionów mieszkańców oddaje się pracy około roli niespełna półtrzecia miliona osób, to w Galicyi na 6 milionów 600 tysięcy mieszkańców podało się przy spisie ludności w roku 1890 przeszło pięć milionów jako zajętych rolnictwem. Odtrąćmy od ogólnej cyfry mieszkańców blizko milion żydów, z których tylko mała część we wschodniej Galicyi pracą około roli się trudni, to nam wypadnie, że na stan średni, na mieszczaństwo, przemysłowców i t. zw. inteligencyę przypada niespełna pół miliona osób. tj. jedenasta część ludności chrześcijańskiej. I jak tu nie nawoływać, żeby się ludzie chwytali rzemiosła i kupiectwa?

W przeciągu ostatnich lat 25 zaciągnięto na hipoteki dworskie w Galicyi długów na 400 milionów, na hipoteki włościańskie (i domy w małych miasteczkach 108 milionów. W tymże samym okresie spłacono z pierwszych dawnych długów za 329 milionów. z hipotek włościańskich za 48 milionów, tak że wzrost długów hipotecznych na gruntach dworskich wynosi 70 milionów, na włościańskich 60 milionów (w Czechach 58 i 341 milionów). Pocieszającym jest fakt, że w trzechleciu 1889—1891 większa własność w Galicyi spłaciła długów za 16 milionów, dobrze zatem tym razem użyła pieniędzy uzyskanych z indemnizacyi za prawo propinacyi, tem bardziej, że jak nam wiadomo, niejeden obywatel dokupił nadto folwark lub majątek za te pieniądze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mac-Mahon w Małakowie.

Było to na początku września 1855 roku. Oblężenie Sewastopola ciągnęło się od roku. Głównodowodzący jenerał Pelissier, postanowił zadać stanowczy cios i w porozumieniu z dowódzcamii armij: angielskiej i sardyńskiej, przygotował atak jeneralny.

Reduta Małakowa była punktem najwięcej dominującym. Otoczona fosami i parapetami, przykrytemi ziemią; wewnątrz, koszary zbudowane z kamieni ciosowych, pokrytych warstwą ziemną, dawały przytułek pewny garnizonowi i zarazem środki do łatwej obrony.

Jeżeli Małakow zostanie wzięty, Sewastopol musi upaść.

Jenerałowi Bosquet, komendantowi 2 korpusu, powierzono trudne to zadanie. Ten ze swej strony wydał rozkaz dawnej dywizyi Canroberta, dowodzonej przez młodego jenerała Mac-Mahona, przybyłego świeżo z Afryki, aby była gotową, gdyż ona podejmie główne zadanie zdobycia Małakowa.

Mac-Mahon wylądował w Krymie 20 sierpnia 1855. Szczupły, wysoki, blondyn, postawy dystyngowanej, przytem cichy i skromny, tak w stosunku z wyższymi, jak i podkomendnymi. Jeżeli jego nazwisko mało było znanem w armii krymskiej, za to w Algierze cieszyło się wielkiem uznaniem.

* * *

Dzień ataku wyznaczono na 8 września 1855 r. W wilię jenerał Bosquet wydał jenerałom dywizyj odpowiednie rozkazy. W samo południe dywizya Mac-Mahona miała opuścić transze i rzucić się na Małaków. W tymże samym czasie inne dywizye 2-go korpusu zaatakują stronę prawą, a na lewo będzie działał korpus 1-szy i armia angielska.

Rano o godz. 8 wszystkie oddziały udały się na stanowiska. Dywizya Mac-Mahona z pierwszym pułkiem żuawów na czele osadziła się w najbliższej paralelli. O godz $9\frac{1}{2}$ zjawił się Mac-Mahon. Spotkał lorda Raglana, wodza angielskiego. Ten zapytał go, czy będzie atakował Małaków?

— Tak. W południe przypuszczam szturm i wkrótce zdobędę. Zobaczysz pan powiewający sztandar francuski.

— Czy tylko jesteś pan pewnym?

— Najzupełniej. O godz. 12 będę panem Małakowa.

* * *

Wojsko znajduje się już w transzach. Porządek i milczenie panują wzorowe. Wszyscy nerwowo oczekują godziny ataku. Ukazuje się Mac-Mahon. Za nim pułkownik Lebrun, szef jego sztabu, major Borel adjutant i książę d'Harcourt, oficer ordynansowy.

Jenerał kazał rozwinąć sztandar i rzekł do żołnierzy: „Gdy go podniosę w górę, rzucicie się do szturmu“.

W tej chwili grzmiało trzy tysiące dział. Żołnierze są niespokojni. Pułkownik Lebrun trzyma zegarek w ręku i liczy minuty.

Wreszcie nadszedł moment stanowczy. Armaty umilkły i rozległ się głos Mac-Mahona: „Naprzód!“ Razem z żuawami chce przeskoczyć parapet, lecz powstrzymują go oficerowie.

Żuawi są pierwsi i znajdują się nad brzegiem fosy, którą inżynieria miała zasypać ziemią. Rosyanie z dziwną cierpliwością, pod najstraszniejszym ogniem, psuli roboty Francuzów. Oficerowie i żołnierze wskakują do rowu. Wielu z nich łamie sobie nogi i ręce. Inni wdrapują się po plecach kolegów. Wkrótce ukazuje się na brzegu pierwszy batalion żuawów. Rosyanie przyjmują go ogniem karabinowym i kamieniami. Walka trwa tylko parę minut, bo nieprzyjaciel nie spodziewał się ataku i był nieliczny. Cofają się do koszar i bój rozpoczyna się z szaloną uporczywością, po obydwóch stronach. Tutaj Mac-Mahon pokazał swoją krew zimną. Stanął na miejscu najwięcej zagrożonem i wydawał rozkazy z flegmą angielską.

Wskutek jego poleceń, prawie cały Małakow jest już zdobyty. Rosyanie bronią się jeszcze zażarcie w kazamatach i rażą ogromnie Francuzów.

W końcu umilkli.

* * *

O godzinie 1 sztandar francuski powiał z wieży Małakowa. Lord Raglan, przysyła swego adjutanta z zapytaniem, czy jest panem pozycyi i czy się potrafi utrzymać?

— Powiedz pan swemu jenerałowi, że jestem i pozostanę — brzmiała odpowiedź Mac-Mahona.

Słowa te, przeszły do historyi.

Bój trwał w dalszym ciągu. Na prawo i lewo, ataki zostały odparte. Cała artylerya rosyjska, zwróciła się przeciw Małakowu. Pociski padały jak grad. Jenerał był najwięcej narażony, lecz tylko odłam granatu zerwał mu kepi. Proszono go, aby się schronił za mur, ale nie usłuchał i kazał tylko wykonywać swoje polecenia.

Położenie było ciężkie. Odosobniona dywizya Mac-Mahona, wycieńczona walką i zredukowana do połowy, mogła mieć całą armię rosyjską przeciwko sobie. Jenerał ściągnął drugą brygadę i osadził w transzach. Rozeszła się także pogłoska, że Małakow jest podminowany.

Szczęściem, gdy wzięto Małakow, oficerowie inżynieryi zajęli się natychmiast odszukaniem drutów, łączących baterye elektryczne z minami. Poprzecinano takowe i usunięto niebezpieczeństwo.

W podziemiach znajdowało się 40000 kilogramów prochu.

Rosyanie powrócili do ataku. Ten był straszny. Szli w zwartych kolumnach. Kule francuskie literalnie wyłamywały szeregi. Pomimo męstwa, musieli ustąpić. Dwa razy formowali się i dwa razy zostali odparci.

Jenerał Pelissier, widząc, że Małakow osadził się w zdobytej pozycyi, kazał wstrzymać ogień na całej linii.

Rosyanie opuścili wieczorem Sewastopol. Jenerał angielski wysłał nazajutrz depeszę do Londynu, następującej treści: „Wojskom naszym nie powiodło się. Zwycięzka armia francuska, zajęła Sewastopol“.

Mac Mahon pierwszy wszedł przez Małakow.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Świat. Ślicznym jest znowu Nr. 21 *Świata.* Rozpoczyna go pełna poetycznego uroku tytułowa winieta na listopad Piotra Stachiewicza, doskonale w ciepłych kolorach odbita. Artystyczną okrasę w wysokiem znaczeniu tego wyrazu stanowią zachwycające rysunki Witolda Pruszkowskiego i Kazimierza Pochwalskiego, oraz ładna grupa rzeźbiarska W. Marcinkowskiego „Miłość macierzyńska“, udatnie naszkicowana według oryginału przez Henryka Dyrdonia. Aktualnościami zeszytu są: portret najświeższego posła do Rady państwa z miasta Lwowa, dr. Leonarda Piętaka; wizerunek pani Antoniny Hoffmannowej; zbiór połączonych w jeden bukiet portretów artystek „starego“ teatru; mnóstwo wybornych rysunków piórkowych, w których p. Stanisław Fabijański, doskonale odtworzył różne szczegóły wnętrza „nowego“ teatru. W tekście, prócz dalszych ciągów ślicznej jednoaktowej komedyi nieodżałowanego J. Blizińskiego i gryzącej satyrą humoreski Felicyana Faleńskiego, znajduje się przepiękny prolog Adama Asnyka na otwarcie nowego teatru, pyszny wiersz na cześć Kornela Ujejskiego przez „bezimiennego“, w którym jednak łatwo odgadnąć jednego z mistrzów nowoczesnej poezyi polskiej; wreszcie wdzięczny wierszyk z powodu Zaduszek, poświęcony „Cieniom...“; bardzo ciekawe „Rachunki księgarskie Juliusza Słowackiego“ odszukane przez Méyeta i sprawozdanie z uroczystości otwarcia teatru krakowskiego. Zamyka wytworną i interesującą całość, zajmująca kronika i niepośledniego znaczenia dodatek.

KRONIKA.

Kalendarz. Dziś Wszystkich Świętych. Jutro Dzień Zaduszny.

Majątek Zawada i Wołówki, w powiecie Myślenickim, pani Józefy Hierowskiej, nabyła p. Marya z Ożegalskich hrabina Janowa Mieroszowska.

Nominacya. Gazeta *Katholische Kirchenzeitung* podaje, że Jego Eminencya książę-biskup dr. Jan Haller zamianował w dniu 20 bm. ks. dra Leopolda Schustera w Gracu księciem-biskupem. — Nowy książę-biskup ks. dr. Leopold Schuster, urodzony w dniu 24 października 1842 roku w St. Anna. nad Aigen w Styryi, w dniu 9 lipca 1865 r. otrzymał pierwsze kapłańskie święcenia. Dotąd był on oficyałem i prezesem książęco-biskupiego oficyalatu, przed trzema zaś laty zajmował godność profesora teologii.

Ze sfer teatralnych. *Gazeta stanisławowska* donosi z ubolewaniem, że teatr tamtejszy polski, założony przez p. Kwiecińskiego, upadł materyalnie, z powodu braku poparcia przez publiczność. Na wtorek 24 bm. zapowiedziano „Safanduły“ W. Sardou — w kasie sprzedano ośm biletów i przedstawienie musiano odwołać.

W sferach teatralnych lwowskich krąży pogłoska, że państwo Kwiecińscy powrócą na scenę lwowską.

† Artur hr. Gołuchowski, ur. w r. 1809 najstarszy brat byłego namiestnika Galicyi ś. p. Agenora, oficer b. wojsk polskich z r. 1831, b. poseł m. Lwowa do Rady państwa, wybrany podczas wojny wschodniej w r. 1877, członek organizacyi narodowej z r. 1863, zmarł w Łosiaczu w pow. husiatyńskim.

† Zmarli. Antoni Kościesza hr. Golejewski, umarł w sobotę na wsi koło Złotego Potoka, przeżywszy lat 74; śp. Golejewski urodził się bowiem w r. 1819. Ostatnio piastował godność dyrektora Tow. kredytowego ziemskiego. Pogrzeb zacnego obywatela odbył się w Harasymowie w dniu 31 bm.

Park dra Jordana. W *Muzeum* czasopiśmie Tow. nauczycieli szkół wyższych, spotykamy wyczerpujący artykuł o parku dra Jordana. Końcowy ustęp powtarzamy *in extenso:*

Naczelne kierownictwo ćwiczeń i zabaw spoczywa w ręku kwalifikowanego nauczyciela, ogólny zaś nadzór nad całym parkiem i nad wszystkiem, co w parku się dzieje należy do dr. Jordana. Mąż to żelaznej woli i wytrwałości. Działa z niezmiernem poświęceniem i ofiarnością. dla dobra ogółu, ale nie ogląda się na ogół; uznanie przyjmuje i cieszy się niem, ale go nie żąda. Rozgłosu dla siebie nie pragnie, z opinią się nie liczy. Co raz uznał za dobre, konsekwentnie i wytrwale przeprowadza. Zasięga wprawdzie rad innych, chętnie ich wysłucha, ale decyzyę o rzeczy zawsze sobie zostawia. Codziennie bywa w ogrodzie, dogląda wszystkiego, wszędzie go pełno: tu upomni, tam zachęci, ówdzie pochwali i tak bez hałasu, prawie niewidzialnie jest tym motorem, który całą maszynę w ruch wprawia i w ruchu podtrzymuje. Młodzież kocha go jak ojca, bo wie, że on ją kocha, jak własne dzieci.

Gdyby każde nasze większe miasto, lub przynajmniej część ich znaczna miała swojego Jordana, to spełnienie życzenia, przesłanego gościom przez oddział panienek ze „ślimaka“, nie ślimaczym ani żółwim, lecz o wiele szybszym postępowałoby krokiem, a parki na zabawy dla młodzieży wyrastałyby jak grzyby po deszczu. Lecz niestety, na poparcie ogółu w tym kierunku u nas jeszcze wiele liczyć nie można. Tak było dawniej, tak jest przeważnie i dzisiaj, że w tego rodzaju sprawach, dobro ogółu mających na celu — poświęcenie, praca i ofiarność jednostek wybitną odgrywają rolę. Z natury rzeczy — zdaje mi się — wynika, że znaczną część kosztów na urządzenie takich parków powinny ponieść gminy. Lwów, chociaż parku jeszcze nie ma, zrobił już przecież wiele w kierunku zabaw dla młodzieży, a jest nadzieja, że i park w niedalekiej przyszłości mieć będzie. Z miast prowincyonalnych pierwszy Sącz postarał się o park do zabaw. — Daj Boże, aby dobry przykład znalazł licznych naśladowców!

Specyalista zegarowy. W pierwszym wydziale kryminalnym sądu okręgowego w Warszawie, na ławie oskarżonych zasiadł Maryan Michał Berszakiewicz vel Derszakiewicz, mieszkaniec wsi Bełżyce w gub. lubelskiej, który zajmował się w Warszawie od dłuższego czasu kradzieżą zegarów ściennych. Skradł ich przeszło trzydzieści sztuk i to ze ścian znaczniejszych instytucyj jak: z sali posiedzeń sędziego pokoju II rewiru miasta Warszawy zegar ścienny, wartości 40 rs., z sali sędziów pokoju 4, 11, 8 i 21-go rewiru; w magistracie miasta Warszawy; w lokalu kasy przemysłowców warszawskich; w V gimnazyum męskiem; w biurze zjazdów sędziuw pokoju I. okręgu gub warszawskiej; w gmachu ogólnego dziennika sądu okręgowego warszawskiego, oraz tutejszej izby sądowej; w kantorze banku państwa; w ekspedycyi drogi żelaznej Nadwiślańskiej; w resursie kupieckiej dwa zegary; w kasie głównej kontroli wagonów; w kasie emerytalnej urzędników drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, a wreszcie na korytarzach hotelów tutejszych: Brühlowskiego, Europejskiego, Paryskiego i Krakowskiego. Najśmielszą jednak kradzieżą, była kradzież marynarki sędziemu Bambergowi, w chwili, gdy przewodniczył licytacyi w wydziale cywilnym sądu okręgowego. Sąd okręgowy po rozpatrzeniu winy Berszakiewicza, skazał go na oddanie do rot aresztanckich na półtrzecia roku i na lat cztery pod specyalny dozór policyjny.

Do czego to dochodzi. W Paryżu podczas pobytu Rosyan, jakiś charakterystycznie ubrany jegomość, uczuwszy nagle potrzebę, wszedł do pewnego kiosku na bulwarze, oznaczonym znaną tablicą. Jakiś dowcipniś, zwrócił uwagę przechodzących, że jegomość ów jest — Rosyaninem. Natychmiast około kiosku zebrała się gromada Francuzów i oczekiwali owego jegomościa. Gdy wyszedł, kończąc toaletę, spotkała go wielka owacya i posypały się okrzyki: *Vive la Russie!* Zdumiony jegomość, nie mógł pojąć, co to wszystko znaczy. Francuzi zaś byli przekonani, że spełnili patryotyczny obowiązek i przyczynili się do utrwalenia przyjaźni rosyjskiej.

Zabójstwo za centa. Dzienniki wiedeńskie podają fakt rzeczywiście niezwykły. Poróżnili się dwaj żacy szkolni, z których pierwszy, nie mogąc osobiście zemścić się na przeciwniku, wynajął sobie zastępcę, piętnastoletniego wyrostka. Ten za wynagrodzenie w ilości jednego grajcara podjął się „wygarbować skórę“ wskazanemu osobnikowi, a przy egzekucyi tak się zapalił, że nożem zadał mu śmiertelną ranę. Na obyczaje stolicy naddunajskiej rzuca to cień dość charakterystyczny.

Honorarya lekarskie. Dzienniki angielskie donoszą, że dr. Playfair otrzymał za asystencyę przy narodzinach syna rumuńskiego następcy tronu 2.200 funtów szterlingów. Ponieważ honoraryum to wydaje się bardzo wysokiem, przypominają, że znakomici lekarze pobierali znacznie większe stosunkowo wynagrodzenie. I tak np. dr. Mackenzie, w czasie choroby cesarza Fryderyka odrzucił ofertę 5.000 funtów za wizytę w Milwakue. Tenże lekarz otrzymał 1.500 funtów za jedną również wizytę w Nizzy, a dr. Pratt z Paryża 4.000 funtów za jedną również wizytę w Nowym-Yorku. Znakomity okulista angielski dr. Andersohn, nie przyjął 5.000 funtów, ofiarowanych za wyjazd na operacyę do Kalkuty.

Kradzież muzyki. W Medyolanie wykryto i pociągnięto do odpowiedzialności pewne muzykalne kółko, które obrało sobie za specyalność potajemne kopiowanie najnowszych oper i sprzedawanie ich następnie za granicą. Ukradziono już w ten sposób kilka oper, w tej liczbie „Otella“, „Pajaców“ i „Rycerskość wieśniaczą“. — Na czele przedsiębiorstwa stał znany muzyk.

Zawiedziona miłość. W Horodniku na Bukowinie otruła się strychniną 22-letnia córka handlarza zbożem Maksa Kobla. Znaleziono ją bez życia, leżącą na kanapie. Obok znajdował się list, w którym nieszczęśliwa prosi rodziców o przebaczenie, iż targnęła się na własne życie skutkiem zawiedzionej miłości.

Kobieta z wąsami. W Radomiu pokazuje się mieszkanka Policzny (pow. kozieniecki) niejaka Brygida Piątkowska, obdarzona od natury sutym zarostem. Wąsy sięgają nieomal do ucha, a broda ma do 5 cali długości.

Pogrzeb księżnej Małgorzaty Czartoryskiej odbył się w Paryżu, w sobotę. Wejście i pokoje starego pałacu Lambert były pokryte draperyami czarnemi, ny których widniały herby rodziny Czartoryskich. Rodzina przyjmowała zaproszonych w salonie na pierwszem piętrze.

Za trumną, zarzuconą wieńcami postępowali: książe Czartoryski i jego synowie: Adam i Witołd, książe de Nemours, książe d'Alençon, hrabia d'Eu, książe de Chartres, książe Antonio de Monpensier, książe Henryk Orleański, książe Bourbon, książe Joinville, lord Dufferin, reprezentant królowej angielskiej, hrabia Bourbolon, reprezentant księcia Ferdynanda Koburgskiego, książe de Castro-Terreno, reprezentant królowej hiszpańskiej, książe Radziwiłł, książe Lubomirski itd.

Ceremonii pogrzebowej dopełnił kardynał-arcybiskup Richard.

Ciało złożono tymczasowo w podziemiach kościoła św. Ludwika. Następnie będzie przetransportowane do grobów familii Czartoryskich w Galicyi.

Oryginalne wyścigi. Z inicyatywy pani W., wielkiej amatorki wyścigów końskich, po ustaleniu się sanny, odbyć się mają gonitwy na saniach w Warszawie. Do biegów staną sanie zaprzężone w pojedynkę, dwójki i czwórki. Gonitwy odbędą się na torze mokotowskim. Kilku właścicieli koni zadeklarowało już swój udział. — Dochód z opłaty za bilety wejścia na tor przeznaczony będzie na cele dobroczynne.

Katastrofy. Trzeci szyb w kopalni „Monopol“ w Bochum zapadł się. Pięciu robotników zasypanych, trzech ciężko poranionych uratowano.

Tymi dniami wieczorem wybuchł pożar w stajniach i wozowniach kolei ulicznej, położonych przy ulicy Wallace w Milwaukee 500 koni zginęło w płomieniach. Strata w budynku 25.000, w koniach 50.000, a w zawartości wozowni, jakoto karach, zapasach siana i owsa etc. około 35.000 dolarów; razem 110.000 dolarów.

Sztuczne warkocze zkąd pochodzą? Nie mniej jak 8 pełnego ładunku wagonów włosów przywieziono przed paru dniami do Paryża. Transport, naładowany w jednym z portów, przywieziony był tam z Indyj. Indyanie i Chińczycy są największymi dostawcami włosów, które tysiącami funtów nadsyłają do Francyi i Anglii. Wspaniałe warkocze i loki, któremi elegantki paryskie imponują, pochodzą przeważnie z głów nieboszczyków indyjskich i chińskich, których żywot przecięła żółta febra. cholera lub tyfus. Transporty włosów azyatyckich ulegają wprawdzie dezynfekcyi przy wprowadzaniu do Europy, nie mniej przeto niebezpieczeństwo przez to nie zostaje usunięte całkowicie, a świadomość przytoczonych tu okoliczności czyni wprost wstrętną manię przystrajania się w cudze piórka, czyli jak w danym razie — w cudze włosy. Azyatyckie włosy są bardzo tanie na targu światowym. Kilogram płacą zaledwie po franku, podczas gdy włosy z głów euro

pejskich, których żywe pochodzenie jest poręczone, osiągają pokaźną cenę - 100 fr. za kilogram.

Różne procesy. Cesarz Wilhelm śledzi z wielkiem zajęciem odkrycia w procesie szulerów i lichwiarzy hanowerskich, polecił on swojej kancelaryi wojskowej, aby mu zaraz po skończeniu procesu dostarczyła aktów tegoż. Onegdajsza konferencya cesarza z ministrem wojny miała na celu zarządzenie najsurowszych środków przeciw zagnieżdżonej w niemieckim korpusie oficerskim manii szulerskiej.

Wobec odkryć procesu hanowerskiego ma być ograniczonem prawo oficerów do udziału w wyścigach konnych, które uznano za jedną z najsilniej zakorzenionych pokus do życia nad stan i brnięcia w długi lichwiarskie u oficerów.

Prokurator najwyższego trybunału państwa w Lipsku naznaczył rozprawę główną w procesie przeciw uwięzionym w Kielu szpiegom francuskim.

Trybunał państwa ukończył śledztwo przeciw oskarżonym ministrom. Rozprawa ostateczna odbędzie się niebawem.

Ciekawy nader gotuje się proces. Burmistrz m. Mittenwalde powiatu teltowskiego, przeglądając stare kroniki, złożone na strychu ratuszowym, odkrył ciekawy rewers m. Berlina na dług, zaciągnięty w roku 1562 w wysokości 400 złotych na 6 prc., dotąd niespłacony, oraz drugi rewers z r. 1549 księcia Joachima na dług w wysokości 700 złotych, zaciągnięty również od m. Mittenwalde. Zastrzegło sobie m. Mittenwalde, że w razie niemożności spłacenia długów powyższych m. Berlin albo Köllen — składała się dawniejsza stolica nad Spreą z dwóch tych gmin oddzielnych, przedzielonych Spreą — przechodzą w stosunek lenniczy do m. Mittenwalde. Kapitał, wypożyczony m. Berlinowi, urósłby w dniu dzisiejszym, licząc procenta składane, do sumy 3000 miliardów. A jakąż dopiero sumę musiałby spłacić cesarz, jako spadkobierca elektora Joachima!

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalendarz rybacki. W październiku nie wolno łowić łososi i pstrągów, tudzież raków samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. Dla sportu wędkowego pora jeszcze bardzo dobra.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

P. Ludwik Stasiak, artysta-malarz, zwycięzca na ostatnim konkursie *Tygodnika Ilustrowanego*, wykończa olbrzymich rozmiarów tryptyk pt. „Rok 1794“. Na pierwszym obrazie widać „Rekrutów Kościuszki“, kosynierów, opuszczających wieś rodzinną, na drugim „Obronę Warszawy“, tę chwilę, gdy ostatni żołnierz już poległ, a kobiety pomagają oficerowi obsługiwać armatę, wreszcie na trzecim Kościuszkę w niewoli po bitwie pod Maciejowicami. Kompozycya ta sprawia wielkie wrażenie na wszystkich, którzy mieli sposobność widzieć ją w atelier artysty.

Niemiecka arogancya. Konduktor kolei państwowej, p. Błonarowicz, ustnie nam podaje, że w nocy z dnia 28 na 29 b. m., rewidując bilety między Nowym Sączem a Krakowem, wchodząc do oddziału I klasy, zastał tu trzech panów, otoczonych licznemi flaszkami. Na odezwanie się p. Błonarowicza po polsku, został po niemiecku interpelowany, dlaczego urzędnik państwowy śmie mówić po polsku? p. Bł. usiłował się tych panów przekonać, że mówi językiem krajowym. Na co otrzymał odpowiedź: „Wir dulden die ekelhafte polnische Sprache absolut nicht“.

Jak nas zapewniają, owi wrogowie naszego języka są producentami dystylarni nafty z Marcinkowic, a zatem na polskim gruncie i polskim groszem się tuczą. Przypuszczamy, że p. Błonarowicz może nie dostrzegł w nocy owych jegomościów, mieniących się obrońcami „kulturträgerami“, i że to nie byli niemcy, ale żydzi.

Nabożeństwo żałobne za zmarłych członków i dobrodziejów stowarzyszenia bratniej pomocy kelnerów odprawionem zostanie w piątek dnia 3 listopada rb., o godzinie 9 rano w kościele OO. Reformatów.

Konkluzya. Dziś w kościele OO. Dominikanów odbywa się konkluzya nabożeństwa różańcowego — Wieczorem nastąpi po procesyi uroczyste schowanie cudownego obrazu Matki Boskiej Różańcowej do kaplicy. — Do nabożeństwa październikowego, przed przystąpieniem do budowy nowych organów, polecił konwent dotychczasowe odrestaurować i odpowiednio nastroić. — Roboty tej dokonał organmistrz p. Wojciechowski.

Z teatru. Repertoar, co do czwartku i piątku bieżącego tygodnia uległ następującej zmianie.

Czwartek jako święto zaduszek, teatr zamknięty.

Piątek „Pan Damazy“. W roli Mańki wystąpi tym razem panna Dubiel.

Sobota i niedziela. „Dziewczyna sędzią“, komedya Zabłockiego w 3 aktach i „Nikt mnie nie zna“, krotochwila w jednym akcie Al. hr. Fredry (ojca).

Światło elektryczne w całym gmachu teatralnym funkcyonuje zupełnie prawidłowo i nie wymaga żadnego uzupełnienia. Nad ogólną cyrkulacyą światła elektrycznego czuwa p. inżynier Jandaurek.

Dzisiejszy afisz teatralny ozdobiony będzie portretami p. Hofmannowej i p. Kotarbińskiego.

„Harmonia“ odegra dziś na plantacyach następujące utwory muzyczne: 1) Millöcker, marsz „Admirał“, 2) Kamzak, walc „Fiedeles Wien“, 3) Zeller, „Potpoury z Ptasznika“, 4) Seller, mazur „Czołem“ i 5) Somer, marsz „Myśliwiec“.

† Zmarli. Piotr Samborski, urzędnik Izby handlowo przemysłowej, przeżywszy lat 36, zmarł w Krakowie dnia 29 października rb.

TEATR.

„Panie Kochanku,“ anegdota historyczna w 3 aktach J. J. Kraszewskiego.

Kraszewski nie przywiązywał wielkiej wagi do swych utworów dramatycznych. W liście kreślonym do mnie z San Remo w roku 1886 powiada: „Pisałem je najczęściej z namowy, a rzadko kiedy z własnego popędu. Wiem, że scenicznie nie wiele są warte“.

Lwia część utworów dramatycznych Kraszewskiego, to efemerydy, zabłysłe kiedyś na deskach teatru żytomirskiego, pisane na prośby benefisantów lub benefisantek na trzy dni przed rozpisaniem ról („Łatwiej popsuć niż naprawić,“ komedya w 3 aktach na benefis Adama Miłaszewskiego 13 lutego 1858 r. i w. in.). Zaledwie kilka sztuk niezapomnianego pisarza doczekało się szerszego rozgłosu. Wszystkie one odznaczają się jednemi i temi samemi zaletami, grzeszą jednymi i tymi samymi błędami.

Słusznie powiada Piotr Chmielowski w dziele o Kraszewskim: „Kompozycya utworów artystycznych Kraszewskiego jest luźna, brak jejześrodkowania akcyi“.

Z drugiej strony obserwacya jego miała sobie właściwe znamię: odnosiła się przedewszystkiem do strony zewnętrznej przedmiotu. Oko jego — pisze Piotr Chmielowski — zachowało niemal aż do śmierci spojrzenie nadzwyczaj bystre i odrazu ogarniające dużą przestrzeń. Ztąd pochodzi zdumiewająca plastyka jego postaci osób i rzeczy“.

Przytoczone powyżej dwa zdania warszawskiego krytyka wiernie charakteryzują nie tylko powieści, ale i utwory dramatyczne autora „Hrabiny Cozel“.

Tak jest z „Miodem kasztelańskim,“ tak jest z „Trzecim maja“ — tak jest wreszcie z anegdotą wczoraj wznowioną „Panie Kochanku“.

Pisząc o dziełach Kraszewskiego czy to w powieściową, czy też dramatyczną szatę przybranych, nie można przepomnieć o gorączkowym pośpiechu, a co za tem idzie o braku opracowania, jaki je cechuje.

Kraszewski nie tylko, że pisał prędko, ale nigdy skryptu nie poprawiał. „Są tacy nieszczęśliwi, do których ja należę — powiedział w mowie jubileuszowej — którym nie dano jest nic przerobić bez zepsucia“.

Wierzył on silnie, że poprawki rychlej popsować dzieło mogą, jak je naprawić.

Raz napisane — szło do drukarni nim atrament na skrypcie przysechł.

W „Panie Kochanku“ wystąpił wczoraj w roli tytułowej p. Marceli Zboiński. Artysta dał nam konsekwentnie i z miarą artystyczną przeprowadzoną postać wojewody wileńskiego. Radziwiłł p. Zboińskiego był w miarę butnym despotą, doskonale grał komedyę przed Syruciem, wcale ładnie przepraszał za niezgrabne amory Leosię Puciatownę, przepysznie wreszcie tyranizował siostrę generałowę Morawską i całe otoczenie. Jednego tylko nie dostawało wczorajszemu księciu z Nieświeża — humoru jowialnego. Radziwił był jakiś smutny, przybity.

W każdym razie książę „Panie Kochanku“ Zboińskiego należy do wybitnych kreacyj.

Bardzo dobrym zahukanym przez księcia szambelanem Łopuskim był p. Kamiński.

Nie mało zapału i energii miał Teofil Syruć p. Lubicza. Generałowę Morawską, tak jak dawniej z powodzeniem odegrała panna Wojnowska.

Wiele wdzięku i naturalności miała Leosia panny Wyrwiczówny.

P. Wójcicki (Wirszył) nie obeznał się widocznie jeszcze z akustyką sali: niskie tony nie dochodziły do audytoryum zupełnie.

O ile jednak poszczególne role wypadły bardzo dobrze, ensemble wczorajszy pozostawiał nie jedno do życzenia. Sceny zbiorowe szły nierówno, a zdażyło się nawet, że jeden za drugiego kwestyę wypowiadał (akt I). Scena, gdy Syruć wchodzi w akcie II po uczcie, przez osoby statystujące bezbarwnie zaznaczoną była.

Wystawa, tak jak zwykle za dyrekcyi p. Pawlikowskiego należała do bogatych i wspaniałych.

J. Ł.

Repertoar teatru.

Środa. „Wąsy i peruka“, komedya w 3 aktach J. Korzeniowskiego.

Czwartek. Teatr zamknięty z powodu dnia Zadusznego.

Piątek. „Pan Damazy“.

Sobota. „Dziewczyna sędzią“, komedya w 3 aktach Zabłockiego i „Nikt mnie nie zna“, krotochwila w 1 akcie Al. hr. Fredry (ojca).

Niedziela. „Dziewczyna sędzią“, komedya w 3 aktach Zabłockiego i „Nikt mnie nie zna“, krotochwila w 1 akcie Al. hr. Fredry (ojca).

Humorystyka.

Okrutny koniec.

Fruzia jest wielką zwolenniczką romansu francuskiego, oczywiście ceni i Zolę.

Pewnego razu jest bardzo niezadowolona.

— Co ci to, Fruziu?

— Ech... ten „Doktór Pascal!“

— Co takiego?

— Powiadam ci, okropność! Ani jednego nieprzyzwoitego słowa. Ten Zola skończy na tem, że będzie pisał, jak... wszyscy inni.

Przezorny.

Krzywonogi X. wyjeżdżając za granicę wyrabia sobie paszport.

Po odebraniu dokumentu odczytuje swój rysopis i chowa tajemniczo paszport do kieszeni.

— Oho! Znaki szczególne: „Krzywe nogi“! — Oho! Nie pokażę tego narzeczonej...

TELEGRAMY WŁASNE

Nowego Kuryera Polskiego.

Warszawa. Konsylium lekarzy wojskowych rosyjskich orzekło, iż potrzebna jest amputacya nogi u Hurki, gdyż wywiązała się gangrena. Hurkowa przywołała dwóch warszawskich lekarzy, Polaków, którzy z orzeczeniem lekarzy wojskowych zupełnie się zgadzają. Wobec tego Hurkowa poleciła lekarzom polskim dokonanie amputacyi, ci atoli odmówili, ponieważ z powodu choroby sercowej u Hurki, pomyślny przebieg operacyi jest bardzo wątpliwy,

Wiedeń. Ks. Alfred Windischgrätz z powodu stanu swego zdrowia i choroby żony, nie przyjmuje misyi utworzenia nowego gabinetu.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa handlu w sprawie podziału Przedlitawii na 16 okręgów inspekcyjnych dla urzędowych czynności inspektorów przemysłowych. Galicya i Bukowina tworzą szesnasty okręg inspekcyjny.

Wiedeń. *Wiener Ztg* ogłasza, że sekretarze pocztowi Józef Chołodecki i Józef Stögbauer zamianowani zostali radcami pocztowymi we Lwowie.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości w sprawie przydzielenia gmin a względnie obszarów dworskich Fehlbach, Kobylnica ruska i Kobylnica wołoska do okręgu sądu powiatowego w Krakowcu.

Wiedeń. Dziennik rozporządzeń obrony krajowej donosi: Brygadyer obrony krajowej Gartner zamianowany został jenerał-majorem.

Wiedeń. Mówią, że Thun będzie powołany do ministerstwa.

Wiedeń. Badeni powołanym nie będzie, gdyż nie ma go kim zastąpić w namiestnictwie we Lwowie. — Kalnoky jest przeciwny powołaniu Badeniego do ministerstwa. Stanowisko Zaleskiego zachwiane. Ziemiałkowski może obejmie tekę ministerstwa dla Galicyi.

Wiedeń. Zaleski oświadczył, że do gabinetu koalicyjnego nie wstąpi. Wymieniają tu na ministra oświaty p. Madeyskiego, na ministra spraw wewnętrznych p. Merweldta, na ministra sprawiedliwości Chorińsky'ego.

Wiedeń. Cesarz odjechał do Budapesztu, gdzie przyjmie niektórych parlamentarzystów.

Wiedeń. Główna wygrana losów węgierskich Czerwonego krzyża padła na numer 64, seryi 2522.

Wiedeń. (Giełda wieczorna). Akcje kredytowe: 332·62, — Laenderbank: 245·90, — Staatsbahn: 301·87, — Lombardy: 102·12.

Budapeszt. Cesarzowa miała tu zabawną przygodę. W ogrodzie dworskim, podczas obecności dworu, nikomu nie wolno znajdować się po godzinie 6 wieczorem. Żołnierz z 86-go pułku piechoty, stojący na warcie i mający właśnie polecone sobie pilnowanie tego przepisu, ujrzał około w pół do 7-ej, czarno ubraną damę, przechadzającą się powoli po alejach. Niewiele myśląc, krzyknął: Stój! Kto idzie?

Jestem królowa, — odparła z uśmiechem cesarzowa Elżbieta, (która w Węgrzech jest królową).

Na to żołnierz: Jak pani jest królową, to niech pani idzie do swojego pokoju na górę, bo tu po szóstej godzinie nikomu nie wolno spacerować. Zrozumiano?

Cesarzowa rozśmiała się, spojrzała na zegarek, i powiedziawszy: Masz słuszność, już w pół do 7 poszła do zamku.

Żołnierz, zluzowany z posterunku, poszedł do kozy za niegrzeczne obejście się, równocześnie jednak został przedstawiony do awansu za wierne wypełnienie obowiązku.

Ostrawa Morawska. Jeden z górników wydalony z powodu przekroczenia służbowego, aresztowany został za niebezpieczne pogróżki. Wskutek tego aresztowania przyszło do zbiegowiska przed szybem, w którym wymieniony robotnik pracował. Za interwencyą starosty i przy pomocy żandarmeryi i policyi tłum został rozproszony. Noc upłynęła spokojnie. Rano stawiło się do pracy 90% robotników.

Praga. Burmistrz Szolc złożył swój urząd, ponieważ trzyletni termin jego urzędowania już upłynął.

Berlin. Parlament został zwołany na 16 listopada

Paryż Towarzystwo mostu na kanale „La Manche“, podało do angielskiego parlamentu prośbę o koncesyę. Robota potrwałaby od 6 do 7 lat; koszta obliczono na 800 milionów franków.

Karłowice. Synod biskupi w celu obsadzenia stolic biskupich w Bacsu i w Budzie zgromadził się pod przewodnictwem patryarchy Brankowicsa. Wniosek, aby wyrazić cesarzowi i rządowi podziękowanie za zwołanie synodu, przyjęto jednomyślnie wśród entuzyastycznych okrzyków *Živio*! wzniesionych na cześć cesarza.

Sybin. Komendant korpusu jenerał kawaleryi, baron Szveteney, umarł nagle na apopleksyę.

Monachium. Minister Crailsheim oświadczył w Izbie, iż militaryzm rządów polega na tem, aby armie równe sobie były liczebnie i aby te same urządzenia wojskowe posiadały. Jest to rzecz konieczna dla ubezpieczenia pokoju, oraz dla skutecznego odparcia ewentualnego ataku nieprzyjacielskiego. Niemcy nie mogą dać inicyatywy w rozbrojeniu.

Madryt. Minister wojny uda się do Melilli, gdzie jenerał Mucias, stoi na czele 8000 żołnierzy. Książę Ferdynand Bourbon, którego uważano za zabitego, po prawdziwych cudach odwagi dostał się do portu hiszpańskiego. — Kabylowie ponieśli wielkie straty.

Madryt. Mniejszość republikańska w kortezach postanowiła wobec poważnej sytuacyi zająć napowrót krzesła poselskie na najbliższej sesyi parlamentu, oraz domagać się natychmiastowego zwołania Izb.

Waszyngton. Senat zniósł bil Shermana 43 głosami przeciwko 32.

Lens W poniedziałek wieczorem zaszły eksplozye dynamitowe przed domami czterech robotników górniczych, którzy roboty nonowo podjęli. Z ludzi nikt nie zginął.

Przyjechali do Krakowa

dnia 31 października.

Grand Hotel: Z. Burger z Pilzna. — Dr. M. Hammerschlag z Pragi.—J. D. M. Schancer z Pilzna. — E. Jastrzębski z Dębna. — A. Skall z Pragi. — S. Nothmann z Berlina. W. Klimkiewicz z Warszawy. — F. Krusch z Hitzing. — S. Horowitz ze Lwowa.

Hotel Drezdeński: J. Rotarski z Król. Polsk. M. Neumann z Biały. — W. Kochanowski z Wiednia. Dr. G. Holtzer z Tarnowa.

Hotel Pollera: J. Stengel z Krakowa. —M. Stengel ze Lwowa. — A. Frank ze Lwowa. J. Kołodziejski Łęcko. — H. Reinemann z Saazu. — A. Riesenfeld z Weiskirchen. - H. Pollak z Wiednia. — T. Kobylański z Jonowic. — T. Chrzanowski z Granicy. K. Dr. Czyszczan z Wadowic. — R. Pawłowski z Cieszyna.

Hotel Krakowski: W. Gerstmann z Krosna. H. Schmiritz z Krakowa. — J. Schmitz z Krakowa. — J. Marszałkiewicz ze Stronia. — E. Czarnocka z gub. Mińskiej.

Hotel „pod Różą“: F. Joszt ze Lwowa. — J. Sikorski z Warszawy.

Hotel Centralny: L. Gross z Opawy. — E. Bossanys z Pragi. — Z. Zubrzycki z Król. Polsk. — J. Nowak z Pragi. — E. Wesely z Pragi.

Hotel Europejski: F. Beamter z Ostrawy. S. Bourdon z Przemyśla. — K. Knichyniski z Myślenic. — T. Mrozowski z Zakopanego.

Targ zbożowy.

Kleparz, 31 października.

Pszenica krajowa za 100 klgr.: 7·70 do 8·00 węg. 7·70 do 8·20, żyto 6·40—6·70, węgierskie 7·——7·15, jęczmień (na kaszę) 5·70—5·80, (browarny) 7·— - 9·— owies 6·80 do 7·15, rzepak zimowy 13·— do 14·—, groch okrągły 7·50 do 10·50, fasola krótka 6·50 do 7·—, długa 7·— do 8·—, fasola —·— do —·—, jagły —·— do —·—, siano —·— do —·—, słoma —·— do —·—, koniczyna na paszę —·— do —·—, ziemniaki za hektolitr —·— jaja za kopę —·— do —·—, masło za garniec —.— do —·—, spirytus na 95° Tralesa za hektolitr —·— do —·,— okowita na 80° Tralesa za hektolitr ·—, bób koński 6·30 do 6·50.

POCIĄGI KOLEJOWE

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9.20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r. 9·25 r., 3·05 po poł., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. — **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł., 8·10 w. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 w. — **Z Warszawy** 7·33 r., 5 pop. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r.. 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w. od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem 2 ct., tłustym drukiem po 5 ct. Minimum ceny ogłoszeń 25 ct.

Wydawca: Karol Bielczyk. **W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem Jana Gadowskiego w Krakowie** **Redaktor odpowiedzialny: Błażej Sikorski.**